

# Kuryer Poznański.

No. 141.

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 23 czerwca 1875.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guidenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjas w P.aniu z doliczeniem odnośnego portowego. — Bluz redakcyjny przy ulicy Byczej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskiu No. 8. Agenty Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. R. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norwimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgartu, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Laussanna, Lipsku, Lubec, Norwimberdze, Pradze, Stuttgartu, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Haves, Laftie, Bulser, place de la Bourse 5 w Paryżu. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 agr. 6 fen., reklam 3 agr., słowaczka na język polski bezpłatnie.

## Nowy kwartał

rozpoczyna się 1 lipca.

Przedpłać kwartał na:

w Poznaniu 7 marek 50 fen.,  
na prowincji 9 marek 15 fen.

Dla abonentów po zniżonej cenie i dla Kolek włościańskich 4 marki 50 fen., które się wpłata pocztową wprost do Administracji (a nie do Redakcji) najpóźniej do 28 b. m. przesyła.

Administracja „Kuryera Pozn.“

POZNAŃ, 23 czerwca.

Na poniedziałkowym posiedzeniu angielskiej Izby niższej poruszona znów została ważna sprawa, tycząca się środkowej Azji, gdzie się rozgrywa dziejowego znaczenia kwestya, kto nad Azją zapanuje: Rosja, czy Anglia. Poseł Dilke z interpelował ministerstwo spraw zagranicznych względem rosyjskiej ekspedycji do Hissaru. Podsekretarz stanu w tym ministerstwie, p. Bourke, odpowiedział, że jedyną informacją, którą rząd angielski dotychczas o owej ekspedycji otrzymał, ogranicza się na wyciągu z dziennika turkестаńskiego, który Izbie udzielił. Uważał zresztą za rzecz bardzo prawdopodobną, że ekspedycja ową przydzielona zostanie wojskowa eskorta. Interpelacja powyższa dowodzi, że Anglija śledzą z ciągłym niedowierzaniem postępy Rosji w środkowej Azji, przy czym zastanawiać każdego musi, że ministerstwo dla spraw zagranicznych z taką obojętnością zajmuje się sprawą z tak bliska kraj obchodzącą, że aż z turkestańskich dopiero dzienników wiadomości zasięgają. Świeża ta ekspedycja rosyjska tem więcej zasługiwała na łaczną uwagę gabinetu angielskiego, ile że car Aleksander rozkazał był — tak przynajmniej głośno dzienniki rosyjskie — dla ucieszenia zaniepokojonych Anglików, ażeby, jak na teraz, żadnych wypraw, ani wojskowych,

ani naukowych, w tamtych stronach nie przedsiębrano.

W belgijskiej Izbie reprezentantów odczytał minister dla spraw zagranicznych na wczorajszym posiedzeniu odpowiedź niemieckiego posła hr. Perponcher na belgijską notę z dnia 23 maja b. r. W odpowiedzi tej powiedziane jest, że kanclerz niemieckiego państwa z szczególnym zadowoleniem przyjął udzieloną sobie przez rząd belgijski wiadomość o starannie przedsięwziętym śledztwie w sprawie zamachu, jako też o zamierzonych krokach ku uzupełnieniu prawodawstwa karnego. Również i cesarz niemiecki jest tem w wysokiej mierze zadowolony i obiecuje sobie po równoczesnym traktowaniu przedmiotu tego w Niemczech blagiego wpływu na powszechne poczucie sprawiedliwości. Należy się spodziewać, że na przyszłość zapobieżone będzie mieszanin się belgijskich poddanych w wewnętrzne spory Niemiec z takim samym pojednawczym usposobieniem, jakiego rząd belgijski dał świeżo dowody w traktowaniu sprawy Duchesne. — Już wczoraj mieliśmy sposobność zwrócić na tem miejscu uwagę na to, jak gabinet belgijski samowolnie abdykuje z niezawisłości swój na rzecz uroszczeń niemieckich. Potwierdza się to najzupełniej z treści powyższej odpowiedzi, której pan minister przez odczytanie w Izbie, do którego nie go nie zmuszało, większego tylko nadał znaczenia. Lecz potwierdza się dalej i z przebiegu rozpraw w Izbie reprezentantów nad projektem do prawa, wywołanym sprawą Duchesne'a. Przy wczorajszych rozprawach nad projektem tym wniósł deputowany Guillery poprawkę, według której przepisy karne prawa w mowie będącej w takim tylko razie mają być zastosowane, kiedy idzie o zamach na życie. Przeciwno poprawce tej wystąpił bardzo stanowczo minister sprawiedliwości i odwoływał się ku poparciu konieczności zamieszczenia takiego przepisu w kodeksie karnym na sprawę, która się przed niedawnym czasem toczyła przed sądem przysięgłych w prowincji Hainaut.

Co do zamierzonego spotkania się cara Aleksandra z cesarzem Franciszkiem Józefem dowiaduje się Oesterreichische Korrespondenz, że car dnia 28 b. m. przybędzie w powrocie do Petersburga nad granicę austriacką,

w południe tego samego dnia na stacyą Komotau i drogą na Rumburg puści się w dalszą podróż do Warszawy. Cesarz austriacki wyjedzie dnia 28 do Komotau i towarzyszyć będzie carowi Aleksandrowi aż do Rumburgu, gdzie nastąpi rozstanie. — Kreuz Ztg tymczasem utrzymuje uporzędkowanie, że spotkanie to jeszcze nie jest upewnione.

Z Bernu dochodzi telegraficzna wiadomość, że szwajcarska Rada narodowa w porozumieniu z Radą stanów postanowiła zwołać nadzwyczajną sesyą reprezentacji kraju na dzień 6 września celem obrad nad ustawami wojskowymi i finansowymi.

Do Barcelony nadeszła wiadomość od alfonso-systemskiego generała Martinez Campos, że karliści osaczeni w twierdzy Miravet prosili o wysłanie parlamentarza. Spowodowała ich do kroku tego ta okoliczność, że w murach twierdzy powstał już wielki wytom. — Według dalszych doniesień z źródeł madryckich zdobyło wojsko króla Alfonsa twierdzę Flix w pobliżu Miravet, a oddział karlistów pod dowództwem generała Dorregaray miał ponieść znaczną klęskę od dywizyi generała Montenegro.

Rumuński senat wybrał marszałkiem swym Metropolite. — W Izbie deputowanych wniesiono interpelacyą względem terminu, w którym rząd zamysła zaprowadzić nową taryfę celną.

Jak się dowiadujemy, stawać będzie jutro przed sądem śledczym w sprawie nam nie wiadomej ksiądz profesor Dziedzicki; dnia zaś następnego w piątek dawniejsi urzędnicy świeccy Prześwietnego Konsystorza, pracujący dziś pod panem Massenbachem.

## KORSPONDENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Z pod Kłocka, 21 czerwca.

(Jeżeli słowo o pogrzebie s. p. Karóla Libelta.)  
Zauważywszy, że w opisie uroczystości pogrzebowej zwłok s. p. Libelta sprawozdawca wasz w pośpiechu zapewne pominął milczeniem bliższe

szczegóły o ekspertycy, pospieszam takowe uzupełnić, jak następuje:

Już szeregi pierwsze dachowieństwa wchodziły do Czeszewa, a cała jeszcze droga do Brdowa, gdzie nieboszczyk Libelt zakończył życie dożeszne, pokryta była licznym ludem, obywatelami, innoplemiętami nawet, którzy ostatnią przysługę oddawali s. p. Karólowi. Pienia duchowieństwa przerwały się, kiedyśmy już kawał drogi uszli z Brdowa, a całe, tak liczne zgromadzenie, przedstawiające wszystkie stany narodu, zaśpiewało rzewną pieśń wieszczą z Czarnolasu „Kto się w opiekę,“ jakoby się jej słowa wzniosłymi niby na pożegnanie do narodu odezwał mąż co dopiero zgasił. Po zakończeniu i tej pieśni odezwał się wszyscy jakoby odpowiadając na pieśń poprzedzającą „Do Ciebie Panie, pokornie wołamy.“ Wchodząc do kościoła położonego w cieni wysokich drzew, i z tego powodu na wpół ciemnego, kończyło duchowieństwo ostatnie zwrotki żałobnego „Miserere.“ Na kazalnicy wstąpił przyjaciel zmarłego ks. dziekan Ryński z Golańczy, niedawno wypuszczony z więzienia węgrowskiego. Wymowne słowa skreślił nam czcigodny mówca żywot uczonego autora rozprawy „o Miłości Ojczyzny,“ uwydatniając w szczególności zasługi położone przez s. p. Karóla jako obywatela, zachęcając obywateli obecnych, mianowicie młodzież do naśladowania wysokich cnót nieboszczyka; drugą stronę obrazu, jeśli tak wolno się wyrazić, zostawiając mówcy dnia następnego księdzu Bukowieckiemu.

Żałować tylko należy, że kościółek czeszcowski zbyt skromnych rozmiarów na obchód tak wspólny, jakim był pogrzeb s. p. Karóla Libelta, — nie mógł pomieścić ani czwartej części licznie zebranego obywatelstwa i ludu. To też słowa czcigodnych księży Ryńskiego i Bukowieckiego nie mogły dojść uszu wszystkich słuchaczy, którzy mimo najlepszej chęci tylko z ust osób zebranych w kościele mogli się dowiedzieć, jakimi słowami mówcy odezwali się do całego zgromadzenia. W dzień pogrzebu było samych obywateli przeszło 300, księży przeszło 60.

W końcu pozwałam sobie na tem miejscu wyrazić życzenie licznych osób, żeby mowy księży

## WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Leo Benedict.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 140.)

Carteret i Walerya postępowali zwolna naprzód. Walerya wypowiedziała z cicha wrażenia swoje. Nagle ozwał się żalony głos organów i zatrzymał ich na miejscu. Słodka melodia tak wzruszyła Waleryę, że Carteret uderzony jej niezwykłą pięknością, zwrócił na nią wzrok pełen uniesienia.

Młoda dziewczina usunęła się kilka kroków i stanęła przed obrazem Zwiastowania, w którym malarz idąc za natchnieniem geniuszu, przedstawił niebiańską radość a razem pewne zaniepokojenie Marii na widok archaniola. Walerya przykłęka i utonąła w modlitwie; gdy się podniosła, ozwał się tuż przy niej głos młody i pełen wdzięku:

— Ciotko Dor. Patrz! jaka ta pani podobna do...

— Cicho Cecyljo, przerwał inny głos dobrze znany, który mimo lat upłynionych przeniknął do głębi serca Waleryi. Jakaś ty nieostrożna! Czy nie widzisz tych dwóch mnichów? to pewno szpiegi inkwizycy i podsłuchują nas.

— Moja droga ciotciu, uspokój się, w Rzymie nie wszystko tak straszne, jak ci się zdaje. Ale patrz, patrz!

— Gdzie?

Walerya zbliżyła się i miss Dorota ujrzała ją spieszącą ku sobie z wyciągniętymi rękami i rozradowaną twarzą.

Cecylia Conway zapominała o świętości miejsca i krzyknąwszy z podziwu, rzuciła się w jej objęcia.

— Ciotko Dor! to Walerya, Walerya! poznała mnie od razu.

Miss Dorota ostupiała z zadziwienia i wzruszenia, a potem pochyciła Waleryę za szyję.

Tu nastąpiła wrzawa słów niezrozumiałych, zmieszanych ze łzami i ze śmiechem.

Carteret zbliżył się także i stanął jak wryty na widok miss Conway i Cecylii.

Pierwsza spostrzegła go Cecylia i ukłoniła mu się grzecznie, ale chłodno, on ze swojej

strony wyjął kilka wyrazów bez związku.

— Pan tu panie Carteret? zawołała miss Dorota. Niech sobie teraz mówią, co chcą, ja już się niczem dziwić nie będę.

Cecylia nie chciała puścić Waleryi i szepnęła jej do ucha serdeczne słowa. Walerya słuchała i uśmiechała się, a jednak uwagi jej nie uszły ani zmiana twarzy dziewczęcia na widok Cartereta, ani nagłe wzruszenie młodzieńca.

— Nie wiedziałem miss Stuart, że panie tak dobrze się znać. Miss Conway i jej siostrzenica zaszczycają mnie od dawna przyjaźnią swoją.

— Co do nas, dorzuciła miss Dorota, nie wiemy, czy na pańską przyjaźń liczyć jeszcze możemy, bośmy doświadczyli ze strony pana trochę niewdzięczności.

Wszyscy wyszli z kościoła. W przedsiönku Walerya pospieszyła wziąć pod rękę miss Dorotę i szepnęła jej:

— Droga, droga miss Dor! zapomniałam o wszystkim, gdy cię spostrzegłam. Nie powinienam przecież była zbliżać się a teraz trzeba mi wyjechać co prędzej.

— Ja miałabym cię znów stracić! nie, nie! i położyła jej ręce na obu ramionach, jak gdyby się obawiała, że jej jeszcze raz ucieknie.

— Ależ Cecyliu! musimy pamiętać o Cecylii, czyżby ona wiedziała?

— Cicho dziecko! Nic nie wie i nigdy wiedzieć nie będzie.

— A gdyby jej krewni dowiedzieli się o naszym spotkaniu?

— Nikt mi jej już odebrać nie może. Pan Denham umarł.

— Wiadomość ta i do mnie doszła.

— Choroba zagnała prawie zawsze ludzi do wejrzenia w głębi sumienia swego. Przed śmierciąznał niesprawiedliwość swego postępowania. Ale precz z temi smutnymi wspomnieniami. Dziecko moje, jakżem szczęśliwa, że cię odszukała. Już się teraz nie rozłączymy z sobą.

Waleryi brakło słów na wypowiedzenie radości, jaką czuła w sercu. Uściskały się obie serdecznie i popłakały się.

— Nie ma już czego płakać teraz, rzekła miss Dorota. Otrzyjmy oczy i opowiadaj mi wszystko, coś robiła i od kiedy opuściłaś Ermitaż.

Miss Dorota zataiła Waleryi, że mimo jej prośb i zakłęk dowiadywała się o niej od Johna Forda. Teraz, kiedy śmierć p. Denham usuwała wszystkie zawady, ona co rychlej pojechała do Rzymu, aby odszukać swoją pupilkę. Wszelako nic ni-

komu nie powiedziała z obawy, aby nie uraził Waleryi i nie obudził ciekawości jej siostry.

Cecylia i Carteret, którzy tymczasem wymienili między sobą kilka frazesów zdawkowej grzeczności, zbliżyli się do zajętych wyłącznie sobą miss Doroty i Waleryi.

— Zakataryśmy się niechybnie ciotko Dor, jeśli tu dłużej pod portykami bazyliki pozostaniemy. Zabierzemy Waleryę i jedźmy.

— Jest i dla pana miejsce w powozie, rzekła miss Dorota do Cartereta.

Młodzieniec wymówił się.

— W takim razie przyjdź pan jutro do nas. Mieszkamy na Piazza di Spagna, numeru nie wiem, bośmy dopiero wczoraj przyjechali, ale dom nasz najczarniej z całego placu wygląda.

Cecylia wyjęła z pugilaresika bilet wizytowy, na którym adres napisany był ołówkiem i podając go Carteretowi, rzekła z obojętną i dumną grzecznością:

— To ułatwi panu poszukiwania, jeśli raczysz sobie o nas przypomnieć.

— Ani wątpię, że przyjdzie, zawołała miss Dorota. Przyjdzie i wytłómaczy nam, dla czego uciekł tak nagle z Londynu. Młodzień dzisiejsza jest bardzo dziwna. To wszystko nie przeszkadza panie Carteret, że cię kocham, boś taki podobny do twojej matki.

— Dziękuję pani za przyjazne słowo, miss Doroto, i kiedy otrzymałem pozwolenie, pospieszę złożyć obu paniom uszanowanie moje. Zaimek „obu“ wyrzekł z przyciskiem.

Napotykałyśmy dziś same niespodzianki, jak w teatrze, rzekła Cecylia z drwiącą niegrzecznością, jaka tylko młodym osobom uchodzi.

Carteret udął, że nie słyszy, na twarzy miss Doroty pokazało się nieukontentowanie.

Walerya rzuciła na młodzieńca szybkie spojrzenie. Nastąpiło milczenie kłopotliwe.

— Nie chce pan się z nami żadną miarą? spytała miss Dorota, kiedy już otwierano drzwi od powozu.

Carteret odmówił bardzo chłodno.

— Możebym nie powinna, zaczęła Walerya i zamilkła, widząc, że jej nie słucha.

— Ciotko Dor, wiesz, że nie mały czasu do stracenia, ozwała się Cecylia.

Waleryę uderzyło, że te wyrazy widocznie usłyszał.

— Bywaj pan zdrow, rzekła miss Dorota do młodzieńca. Skłonił się z uszanowaniem biorąc ją za rękę, zdjął kapelus, żegnając Cecylię i spoj-

rzał na Waleryę. Chciał przemówić; może przyszło na myśl, że okazując jej większą uprzejmość ukarze Cecylię, ale zatrzymał się, ukłonił się głęboko i w milczeniu przeczekał, dopóki powóz nie ruszył.

Cecylia nie czekając zasyłała Waleryę pytaniami o wszystko, co robiła w Europie od lat czterech. Nie wspomniła jednak o jej wyjeździe z Ameryki, bo miss Dorota przestrzegła ją, że Walerya nie chciałaby mówić o powodach, jakie ją skłoniły do opuszczenia tak nagle przyjacielskiego domu, i że to były sprawy bardzo dla niej bolesne, choć zresztą jej postępowanie zasługuje na szacunek i na podziw tych, co znają jej pobudki.

Zawiadomiono Forda i Jemminga o szczęśliwym spotkaniu i zaproszono ich na obiad. Czas do obiadu przeszedł bardzo szybko. Obie młode osoby miały tyle do opowiadania! Rzecz uwagi godna ani jedna ani druga nie wspomniały Cartereta.

Życie Cecylii upływało bardzo swobodnie; otoczona w Ermitażu troskliwością i miłością, uniknęła w tym zacisku pooblebstwa, na jaki ją naraził jej ogromny majątek. Dopiero rok temu namówiła ciotkę, żeby ją zawiozła do Europy. Wiosną przepędziły w Londynie i choć Cecylia nie o tym nie wspomniwała, Walerya domysliła się, że spotykały tam i często widywały Fairfaxa Cartereta.

Sukcesy otrzymane w najwykwintniejszych towarzystwach obdarzyły Cecylię łatwością obejścia, nie pozbawiając jej świeżości wrażeń, która jest jednym z najwładniejszych powodów młodości. Rozwijając się nabrła wdzięku niezrównanego, a piękność jej tem więcej uderzała, że łączyła się z nią kapryśna fantazyja w postępowaniu. Była w osmnastym roku najmilszym zepsutem dzieckiem, zmienioną i upartą, ale tak dobrę, tak pełną wylania, że dość ją było urząc, aby ją pokochać.

Miss Dorota zjawiła się na całą godzinę przed Fordem. Nigdy Cecylia nie widziała czegoś równie dziwnego, jak kapelus tej poczciwej osoby. Okryty wstążkami i kwiatami i prawdziwie monumentalnych rozmiarów uczepiony był na samym wierzchu głowy i zdawało się, że tylko czeka sposobnej chwili, aby się w przestrzeń unieść.

Ale dziwactwo ubioru nie było jeszcze niczem w porównaniu z niedorzecznością rozmowy. Wiadomość o przybyciu miss Doroty tak ją poruszyła, że wszystkie jej myśli poszły w rozsypek. Za to



Bukowieckiego i Ryńskiego ukazały się w odcinku Kuryera.

Gniezno, 22 czerwca.

(Walne zebranie Naukowej Pomocy.)

Wczoraj odbyło się walne zebranie Naukowej Pomocy o godz. 12 w lokalu pp. Chrościskich. Członków zgromadziło się przeszło 20 z miasta i okolicy, a byłoby niewątpliwie więcej przybyło z Gniezna, gdyby dzień przez Komitet obrany nie był targowym a godzina posiedzenia obiadową.

Przewodniczący komitetu, p. hr. Żółtowski z Niechanowa, zagał posiedzenie, wzywając zebranych do wybrania przewodniczącego. Obrano hr. Żółtowskiego, a ten powołał p. Jordana na trzymającego pióro. Przewodniczący poświęcił 5 p. ks. kanonikowi Wojciechowskiemu, długoletniemu członkowi Towarzystwa i zasłużonemu okolo rozwoju tegoż, słowo pełne uznania, podnosząc, że jeszcze na ostatnim walnym zebraniu przewodniczył i obrany został delegatem na walne zebranie w Poznaniu. Po tych słowach uznania zadowolony z powstania z miejsc, czemu się zadość stało.

Stosownie do porządku dziennego odczytano najpierw protokół z ostatniego walnego zebrania powiatowego z dn. 23 listopada r. z., poczem zebranie uchwała po odezwaniu się pp. Budzińskiego, Jordana, ks. dr. Choraszewskiego, aby Komitet ze swęj strony zalegał o składki w parafii Sławno. Przewodniczący rozdał do przejrzenia wykaz drukowany młodzieży wspieranej od 1 stycznia 1871—74 r. przez Towarzystwo. — Sekretarz Komitetu ks. dr. Choraszewski odczytał następnie protokół z walnego zebrania w Poznaniu dn. 23 lutego r. b. Z czynności Komitetu referował podskarbi, że od czasu ostatniego walnego zebrania posiedzeń żadnych nie było, bo materiały się nie zebrało potrzebnych, stypendyat jest tylko jeden, a zgłosił się jako kandydat jeden, któremu polecono udać się do Dyrekcji. Ks. Budziak zapytuje się, czy wniosek p. Hejmanowskiego, ucznia filologii, został uwzględniony, na co Komitet oświadcza, że żadnego wniosku tej treści do akt nie złożono. Dalej Komisya rewizyjna, składająca się z pp. Dobrowskiego, Wierzbickiego, ks. Gdeczyka, zdaje sprawę ze stanu kasy za r. 1874. Wpłynęło w roku przeszłym 509 tal. 5 sgr. 3 fen.; Dyrekcya zaś zapisała w sprawozdaniu drukowanem na powiat gnieźnieński 513 tal. 5 sgr. 3 fen. Tym więc sposobem pokazuje się różnica 4 tal. Co do powitowania podskarbiowego po długich rozprawach wnoszą p. Kuczkowski, aby przed udeileniem powitowania Komitet udał się do Dyrekcji w Poznaniu, żądając wyjaśnienia co do onych 4 tal. Wniosek przyjęto.

Ks. dr. Choraszewski, jako podskarbi, mając zdać sprawę z zaległości w różnych parafiach, tłumaczy się, że trudno mu to uczynić, ponieważ poborcy niektórzy zalegają, a niektórzy przysyłają składki, zalegających nie wymieniał. P. Długociński żąda objaśnienia z parafii Czerniejewskiej, którą podskarbi daje. Ks. Mąka stawia wniosek, aby poborcy razem ze składkami dostawili wykaz członków płacących. P. Kuczkowski dopełnia ten wniosek poprawką, aby Komitet wygotował wykaz wszystkich członków na powiat gnieźnieński, tak tych, którzy istotnie płacą, jak tych, co płacić się zobowiązali. Wniosek ostatni przyjęto. W roku bieżącym wpłynęło do kasy 153 tal. 20 sgr. Komitet stawia wniosek, by Dyrekcya petentem do powiatu gnieźnieńskiego tylko za porozumieniem się z Komitetem wsparcie udzieliła. Na miasto Klecko obrano poborcę w miejsce Dr. Wieczorka p. Dr. Urbańskiego.

Przewodniczący w końcu podnosi, jak wedle wykazu Dyrekcji powiat gnieźnieński do największej składowości należy i wyraża zaufanie, że dobroczynna ofiarnosc się jeszcze spotęguje.

Uderzyło nas, że w pismach Komitet zapowiedział obór członków, na posiedzeniu zaś o tém mowy nie było, o ile wiemy.

tek szybkiej interwencji ludu nie zabrano dzieci, obawa zatem nie zmniejsza się weale i każdy odszedł z tém postanowieniem, aby i nadal pilnie nad dziatwą swą czuwał. — Do rzezonnej Posener Ztg piszą z Kozmina dosłownie, co następuje: „Do charakterystyki postępowania, jakie polskokatolickie duchowieństwo zachowuje wobec szerzących się wieści o chwytności i wywożeniu dzieci, niechaj posłużą następujące zdarzenie: Skoro tylko pogłoski one poczęły tu zajmować umysły i dzieci do szkoły uczęszczać przestały, udał się burmistrz tutejszy, pan Flosky, natychmiast do miejscowego proboszcza, ks. Olyńskiego, i prosił go, aby także ze swęj strony starał się lud w tej mierze oświecić i uspokoić oraz, żeby z ambony wpływał na przywrócenie spokoju. Ksiądz proboszcz atoli wręcz odmówił wszelkiej pomocy, zauwyzszy, że sprawa ta w niczem go nie obchodzi (tu Posener Ztg uważa za rzecz stosowną umieścić wykrzyknik). Dopiero, gdy mu pan burmistrz stanowczo na to zwrócił uwagę, że on — ksiądz proboszcz — przy takim zachowywaniu się w razie jakichkolwiek rozruchów będzie odpowiedzialnym, przyrzekł, że będzie się starał z ambony lud oświecić. Jak przyrzekł, tak uczynił i tęt okoliczności, mianowicie przypisać należy, że bardzo tylko mało je: „tu obecnie takich, co w niedorzeczne te pogłoski wierzą, i że dzieci regularnie uczęszczać do szkoły zaczynały. — Gdyby panowie burmistrze wszędzie podobnie byli sobie postąpili, byłoby się obyło bez niedojanego niemilego zajścia. Jak wielka jest obawa przed wywożeniem dzieci i o ile powstanie owych pogłosek w każdym razie odnosi wypadka do źródeł, których wiarogodność w oczach prostego ludu najmniejszej nie ulega wątpliwości, okazuje następujący wypadek. W ubiegłym tygodniu wybrał się nauczyciel w sąsiednim miasteczku Borku z dziećmi ze szkoły swęj na majówkę do dość odległego lasu. Wśród śpiewu i wesółej rozmowy ciągnęła się szosa młodociane zastępy. Wtém zastępnie im drogę kilku zupełnie obcych robotników, którzy tknęli kamieniem na szosie, i wolały: „Nie chodźcie dziatki, bo was przez powióż!“ zatrzymują dzieci i zwracają się do nauczyciela z wymówkami, jak może się gościć na to, by dzieci rodzicom porywano! Młodzi i trwożliwi z dziatwą szkolną już zabierali się pójść w nogi, gdy nauczyciel zaczął im przekładać, jak nierozsądne są takie baśnie i że spokojem zapytał: czyli jemu, tyloletemu już nauczycielowi swemu nie ufają i wierzyć wolą ludzkom obcom? Na to mały się uspokoiły, zwłaszcza, że ich niegiła piękna majówka w lesie, i ruszyli w dalszy pochod mimo oporu ze strony ludzi tłuących kamieniem. Kiedy zaś wieczorem dzieci wrwały wesoło do domu, odezwały się owi robotnicy z oburzeniem do nauczyciela i dzieci, że z rana tylko z obawy o rodziców i dzieci tak przemawiali, ponieważ wiedzieć nie mogli, że pogłoski o porywaniu dzieci były zmyślone i zawołał z oburzeniem: „„Ale teraz tęt już ni czemu wierzyć nie można!“ Tak się dzieje znanym a nieznanym podsuczywaczom, którzy przez swoje niedorzeczne i przesadne baśnie i widma lud w ciągłym przestrachu utrzymują się starając. Przesada ta będzie wnet przeciwny zupełnie, weale przez nich nie spodziewany miała skutek. — I tu w Poznaniu, a głównie w Chwałiszewie, opanowała nagłe umysły katolickiej ludności, mianowicie niewiast, obawa w całym już zaborze pruskim się objawiająca, że teraz rzeczywiście zabierac będą dzieci. Przyczyną tęt obawy, tak nagle rozbudzonej, mieli być Murzyni i Arabowie, którzy tu przybyli, by w ogrodzie ludowym pokazywać rozmaite sztuki gimnastyczne, i często w wolnym od zajęcia czasie kręąc się po ulicach miasta. Przyczyna ta jest tęt prawdopodobniejszą, że pomiędzy najrozmaitszymi w świecie pogłoskami najwięcej wśród ludu naszego zakorzeniła się gadka o cesarzu i sultanie i o przegranych w karty dzieciach. Sultan i Arabowie, i to rzeczywiście, prawdziwi Arabowie wśród dzisiejszych okoliczności w Poznaniu! Czegoż więc potrzeba dla wyobraźni zanepokojonego do głębi o los Kościoła ludu naszego do wysnućja najstraszliwych obrazów.

Wniosek ostatni przyjęto. W roku bieżącym wpłynęło do kasy 153 tal. 20 sgr. Komitet stawia wniosek, by Dyrekcya petentem do powiatu gnieźnieńskiego tylko za porozumieniem się z Komitetem wsparcie udzieliła. Na miasto Klecko obrano poborcę w miejsce Dr. Wieczorka p. Dr. Urbańskiego.

Przewodniczący w końcu podnosi, jak wedle wykazu Dyrekcji powiat gnieźnieński do największej składowości należy i wyraża zaufanie, że dobroczynna ofiarnosc się jeszcze spotęguje.

Uderzyło nas, że w pismach Komitet zapowiedział obór członków, na posiedzeniu zaś o tém mowy nie było, o ile wiemy.

## Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

**\* Doniesienia urzędowe.** Dr. Manzel, dotychczasowy nauczyciel wyższy przy zakładzie Ludwiki w Poznaniu, przeniesiony został do wyższej szkoły żeńskiej w Zgorzeliach w charakterze pierwszego nauczyciela seminaryjnego.

**\* Podwieczorek.** Przypominamy, że dziś (we środę) odbędzie się podwieczorek w ogrodzie Cegielskich na dochód Towarzystwa św. Wincentego. Jak słychać, całe liczenie w naszym mieście zebrane obywatelstwo z powodu uroczystości teatralnych dało sobie jeszcze raz rendez-vous na smugach tego pięknego ogrodu. Damy mają przybyć w strojach, w których później na przedstawienie teatralne podają. Kilka z pięknych amatek-artystek, które wczoraj i przedwczoraj podziwialiśmy na scenie, zasiadzie za stołami okrytymi wybornym ciast i chłodzących napojów. Od wejścia płaci się tylko 1 markę. Początek o godzinie 5.

**\* Drugie przedstawienie wczorajsze „Wasów i Penruki“** wypadło równie świetnie jak pierwsze, i podziwiać trzeba było, mianowicie występujące panie, że pomimo widocznego zmęczenia z takimiż żyćmi i werwą oddały swe role. Pan „Duclos“ tryskał humorem a p. „Kasztelan Wojnicki“ był wyborem typem stranczulać lwów salonowych Stanisławskiej epoki. — „Switezianka“, wykłazywała jak biała lilia z modynych toni Switezi, nie tylko zbłąkanego śród puszczy lwowskich „Strzelca“, ale i całą publiczność oczarowała swemi wdziękami.

**\* Towarzystwo Przyjaciół Nauk.** We wczorajszym ogłoszeniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk zaszła pomyłka. Do zawiadomienia, że na walnym zebraniu nastąpi wybór prezesa, przepisywacz dodał błędnie: i wiceprezesa. O ile wiemy, ten ostatni nie podał się do dimisyi.

**\* Na tablicę pamiątkową dla s.p. ks. kanonika Wojciechowskiego** nadesłał nam ks. dziekan Michalak z Droszewa 3 m.

**\* Postrach przed chwytnością i wywożeniem dzieci** szerzy się po całym Księstwie. Donoszą bowiem i z powiatu chodzieskiego do Posener Ztg, że podczas konferencji, którą lokalny inspektor szkolny, burmistrz Werner, odbywał z kilkoma nauczycielami ze swego okręgu w jednej ze szkół wiejskich w chwili lekcyj, zebrało się przed szkołą około 40 osób, mężczyzn i kobiet z pobliskiej okolicy; wszyscy ubrojeni byli w kije i graec od wybiernia perek. Lud narzekał i płakał, odgrajując się, że nie dopuścić, aby mu dzieci zabierano i że to chybą po ich trupach odbyć się będzie mogło. Niektórzy ze zgromadzonych, zapytani, o co im właściwie chodzi, odpowiadali przytaczając znaną baśń o przegranej w karty cesarza niemieckiego z sultana tureckiego. Na nie się zdały wszelkie przełożenia, lud uspokoił nie zdołano. Udawano się do pobliskiej plebanii, do miejscowego proboszcza, ale ten, z łatwych do wyrozumienia powodów, do sprawy tęt miesiąc się nie chciał. Dopiero po ukonczeniu lekcyj, kiedy lud pożywał napowrót swe dzieci, rozszedł się do domów spokojnie i przykładał, wielu jednak wyniosło ze sobą to przekonanie, że tylko wsku-

tek szybkiej interwencji ludu nie zabrano dzieci, obawa zatem nie zmniejsza się weale i każdy odszedł z tém postanowieniem, aby i nadal pilnie nad dziatwą swą czuwał. — Do rzezonnej Posener Ztg piszą z Kozmina dosłownie, co następuje: „Do charakterystyki postępowania, jakie polskokatolickie duchowieństwo zachowuje wobec szerzących się wieści o chwytności i wywożeniu dzieci, niechaj posłużą następujące zdarzenie: Skoro tylko pogłoski one poczęły tu zajmować umysły i dzieci do szkoły uczęszczać przestały, udał się burmistrz tutejszy, pan Flosky, natychmiast do miejscowego proboszcza, ks. Olyńskiego, i prosił go, aby także ze swęj strony starał się lud w tej mierze oświecić i uspokoić oraz, żeby z ambony wpływał na przywrócenie spokoju. Ksiądz proboszcz atoli wręcz odmówił wszelkiej pomocy, zauwyzszy, że sprawa ta w niczem go nie obchodzi (tu Posener Ztg uważa za rzecz stosowną umieścić wykrzyknik). Dopiero, gdy mu pan burmistrz stanowczo na to zwrócił uwagę, że on — ksiądz proboszcz — przy takim zachowywaniu się w razie jakichkolwiek rozruchów będzie odpowiedzialnym, przyrzekł, że będzie się starał z ambony lud oświecić. Jak przyrzekł, tak uczynił i tęt okoliczności, mianowicie przypisać należy, że bardzo tylko mało je: „tu obecnie takich, co w niedorzeczne te pogłoski wierzą, i że dzieci regularnie uczęszczać do szkoły zaczynały. — Gdyby panowie burmistrze wszędzie podobnie byli sobie postąpili, byłoby się obyło bez niedojanego niemilego zajścia. Jak wielka jest obawa przed wywożeniem dzieci i o ile powstanie owych pogłosek w każdym razie odnosi wypadka do źródeł, których wiarogodność w oczach prostego ludu najmniejszej nie ulega wątpliwości, okazuje następujący wypadek. W ubiegłym tygodniu wybrał się nauczyciel w sąsiednim miasteczku Borku z dziećmi ze szkoły swęj na majówkę do dość odległego lasu. Wśród śpiewu i wesółej rozmowy ciągnęła się szosa młodociane zastępy. Wtém zastępnie im drogę kilku zupełnie obcych robotników, którzy tknęli kamieniem na szosie, i wolały: „Nie chodźcie dziatki, bo was przez powióż!“ zatrzymują dzieci i zwracają się do nauczyciela z wymówkami, jak może się gościć na to, by dzieci rodzicom porywano! Młodzi i trwożliwi z dziatwą szkolną już zabierali się pójść w nogi, gdy nauczyciel zaczął im przekładać, jak nierozsądne są takie baśnie i że spokojem zapytał: czyli jemu, tyloletemu już nauczycielowi swemu nie ufają i wierzyć wolą ludzkom obcom? Na to mały się uspokoiły, zwłaszcza, że ich niegiła piękna majówka w lesie, i ruszyli w dalszy pochod mimo oporu ze strony ludzi tłuących kamieniem. Kiedy zaś wieczorem dzieci wrwały wesoło do domu, odezwały się owi robotnicy z oburzeniem do nauczyciela i dzieci, że z rana tylko z obawy o rodziców i dzieci tak przemawiali, ponieważ wiedzieć nie mogli, że pogłoski o porywaniu dzieci były zmyślone i zawołał z oburzeniem: „„Ale teraz tęt już ni czemu wierzyć nie można!“ Tak się dzieje znanym a nieznanym podsuczywaczom, którzy przez swoje niedorzeczne i przesadne baśnie i widma lud w ciągłym przestrachu utrzymują się starając. Przesada ta będzie wnet przeciwny zupełnie, weale przez nich nie spodziewany miała skutek. — I tu w Poznaniu, a głównie w Chwałiszewie, opanowała nagłe umysły katolickiej ludności, mianowicie niewiast, obawa w całym już zaborze pruskim się objawiająca, że teraz rzeczywiście zabierac będą dzieci. Przyczyną tęt obawy, tak nagle rozbudzonej, mieli być Murzyni i Arabowie, którzy tu przybyli, by w ogrodzie ludowym pokazywać rozmaite sztuki gimnastyczne, i często w wolnym od zajęcia czasie kręąc się po ulicach miasta. Przyczyna ta jest tęt prawdopodobniejszą, że pomiędzy najrozmaitszymi w świecie pogłoskami najwięcej wśród ludu naszego zakorzeniła się gadka o cesarzu i sultanie i o przegranych w karty dzieciach. Sultan i Arabowie, i to rzeczywiście, prawdziwi Arabowie wśród dzisiejszych okoliczności w Poznaniu! Czegoż więc potrzeba dla wyobraźni zanepokojonego do głębi o los Kościoła ludu naszego do wysnućja najstraszliwych obrazów.

Wniosek ostatni przyjęto. W roku bieżącym wpłynęło do kasy 153 tal. 20 sgr. Komitet stawia wniosek, by Dyrekcya petentem do powiatu gnieźnieńskiego tylko za porozumieniem się z Komitetem wsparcie udzieliła. Na miasto Klecko obrano poborcę w miejsce Dr. Wieczorka p. Dr. Urbańskiego.

Przewodniczący w końcu podnosi, jak wedle wykazu Dyrekcji powiat gnieźnieński do największej składowości należy i wyraża zaufanie, że dobroczynna ofiarnosc się jeszcze spotęguje.

Uderzyło nas, że w pismach Komitet zapowiedział obór członków, na posiedzeniu zaś o tém mowy nie było, o ile wiemy.

Przewodniczący komitetu, p. hr. Żółtowski z Niechanowa, zagał posiedzenie, wzywając zebranych do wybrania przewodniczącego. Obrano hr. Żółtowskiego, a ten powołał p. Jordana na trzymającego pióro. Przewodniczący poświęcił 5 p. ks. kanonikowi Wojciechowskiemu, długoletniemu członkowi Towarzystwa i zasłużonemu okolo rozwoju tegoż, słowo pełne uznania, podnosząc, że jeszcze na ostatnim walnym zebraniu przewodniczył i obrany został delegatem na walne zebranie w Poznaniu. Po tych słowach uznania zadowolony z powstania z miejsc, czemu się zadość stało.

Stosownie do porządku dziennego odczytano najpierw protokół z ostatniego walnego zebrania powiatowego z dn. 23 listopada r. z., poczem zebranie uchwała po odezwaniu się pp. Budzińskiego, Jordana, ks. dr. Choraszewskiego, aby Komitet ze swęj strony zalegał o składki w parafii Sławno. Przewodniczący rozdał do przejrzenia wykaz drukowany młodzieży wspieranej od 1 stycznia 1871—74 r. przez Towarzystwo. — Sekretarz Komitetu ks. dr. Choraszewski odczytał następnie protokół z walnego zebrania w Poznaniu dn. 23 lutego r. b. Z czynności Komitetu referował podskarbi, że od czasu ostatniego walnego zebrania posiedzeń żadnych nie było, bo materiały się nie zebrało potrzebnych, stypendyat jest tylko jeden, a zgłosił się jako kandydat jeden, któremu polecono udać się do Dyrekcji. Ks. Budziak zapytuje się, czy wniosek p. Hejmanowskiego, ucznia filologii, został uwzględniony, na co Komitet oświadcza, że żadnego wniosku tej treści do akt nie złożono. Dalej Komisya rewizyjna, składająca się z pp. Dobrowskiego, Wierzbickiego, ks. Gdeczyka, zdaje sprawę ze stanu kasy za r. 1874. Wpłynęło w roku przeszłym 509 tal. 5 sgr. 3 fen.; Dyrekcya zaś zapisała w sprawozdaniu drukowanem na powiat gnieźnieński 513 tal. 5 sgr. 3 fen. Tym więc sposobem pokazuje się różnica 4 tal. Co do powitowania podskarbiowego po długich rozprawach wnoszą p. Kuczkowski, aby przed udeileniem powitowania Komitet udał się do Dyrekcji w Poznaniu, żądając wyjaśnienia co do onych 4 tal. Wniosek przyjęto.

Ks. dr. Choraszewski, jako podskarbi, mając zdać sprawę z zaległości w różnych parafiach, tłumaczy się, że trudno mu to uczynić, ponieważ poborcy niektórzy zalegają, a niektórzy przysyłają składki, zalegających nie wymieniał. P. Długociński żąda objaśnienia z parafii Czerniejewskiej, którą podskarbi daje. Ks. Mąka stawia wniosek, aby poborcy razem ze składkami dostawili wykaz członków płacących. P. Kuczkowski dopełnia ten wniosek poprawką, aby Komitet wygotował wykaz wszystkich członków na powiat gnie-

zioneński, tak tych, którzy istotnie płacą, jak tych, co płacić się zobowiązali. Wniosek ostatni przyjęto. W roku bieżącym wpłynęło do kasy 153 tal. 20 sgr. Komitet stawia wniosek, by Dyrekcya petentem do powiatu gnieźnieńskiego tylko za porozumieniem się z Komitetem wsparcie udzieliła. Na miasto Klecko obrano poborcę w miejsce Dr. Wieczorka p. Dr. Urbańskiego.

Przewodniczący w końcu podnosi, jak wedle wykazu Dyrekcji powiat gnieźnieński do największej składowości należy i wyraża zaufanie, że dobroczynna ofiarnosc się jeszcze spotęguje.

Uderzyło nas, że w pismach Komitet zapowiedział obór członków, na posiedzeniu zaś o tém mowy nie było, o ile wiemy.

Przewodniczący komitetu, p. hr. Żółtowski z Niechanowa, zagał posiedzenie, wzywając zebranych do wybrania przewodniczącego. Obrano hr. Żółtowskiego, a ten powołał p. Jordana na trzymającego pióro. Przewodniczący poświęcił 5 p. ks. kanonikowi Wojciechowskiemu, długoletniemu członkowi Towarzystwa i zasłużonemu okolo rozwoju tegoż, słowo pełne uznania, podnosząc, że jeszcze na ostatnim walnym zebraniu przewodniczył i obrany został delegatem na walne zebranie w Poznaniu. Po tych słowach uznania zadowolony z powstania z miejsc, czemu się zadość stało.

Stosownie do porządku dziennego odczytano najpierw protokół z ostatniego walnego zebrania powiatowego z dn. 23 listopada r. z., poczem zebranie uchwała po odezwaniu się pp. Budzińskiego, Jordana, ks. dr. Choraszewskiego, aby Komitet ze swęj strony zalegał o składki w parafii Sławno. Przewodniczący rozdał do przejrzenia wykaz drukowany młodzieży wspieranej od 1 stycznia 1871—74 r. przez Towarzystwo. — Sekretarz Komitetu ks. dr. Choraszewski odczytał następnie protokół z walnego zebrania w Poznaniu dn. 23 lutego r. b. Z czynności Komitetu referował podskarbi, że od czasu ostatniego walnego zebrania posiedzeń żadnych nie było, bo materiały się nie zebrało potrzebnych, stypendyat jest tylko jeden, a zgłosił się jako kandydat jeden, któremu polecono udać się do Dyrekcji. Ks. Budziak zapytuje się, czy wniosek p. Hejmanowskiego, ucznia filologii, został uwzględniony, na co Komitet oświadcza, że żadnego wniosku tej treści do akt nie złożono. Dalej Komisya rewizyjna, składająca się z pp. Dobrowskiego, Wierzbickiego, ks. Gdeczyka, zdaje sprawę ze stanu kasy za r. 1874. Wpłynęło w roku przeszłym 509 tal. 5 sgr. 3 fen.; Dyrekcya zaś zapisała w sprawozdaniu drukowanem na powiat gnieźnieński 513 tal. 5 sgr. 3 fen. Tym więc sposobem pokazuje się różnica 4 tal. Co do powitowania podskarbiowego po długich rozprawach wnoszą p. Kuczkowski, aby przed udeileniem powitowania Komitet udał się do Dyrekcji w Poznaniu, żądając wyjaśnienia co do onych 4 tal. Wniosek przyjęto.

Ks. dr. Choraszewski, jako podskarbi, mając zdać sprawę z zaległości w różnych parafiach, tłumaczy się, że trudno mu to uczynić, ponieważ poborcy niektórzy zalegają, a niektórzy przysyłają składki, zalegających nie wymieniał. P. Długociński żąda objaśnienia z parafii Czerniejewskiej, którą podskarbi daje. Ks. Mąka stawia wniosek, aby poborcy razem ze składkami dostawili wykaz członków płacących. P. Kuczkowski dopełnia ten wniosek poprawką, aby Komitet wygotował wykaz wszystkich członków na powiat gnie-

zioneński, tak tych, którzy istotnie płacą, jak tych, co płacić się zobowiązali. Wniosek ostatni przyjęto. W roku bieżącym wpłynęło do kasy 153 tal. 20 sgr. Komitet stawia wniosek, by Dyrekcya petentem do powiatu gnieźnieńskiego tylko za porozumieniem się z Komitetem wsparcie udzieliła. Na miasto Klecko obrano poborcę w miejsce Dr. Wieczorka p. Dr. Urbańskiego.

Przewodniczący w końcu podnosi, jak wedle wykazu Dyrekcji powiat gnieźnieński do największej składowości należy i wyraża zaufanie, że dobroczynna ofiarnosc się jeszcze spotęguje.

Uderzyło nas, że w pismach Komitet zapowiedział obór członków, na posiedzeniu zaś o tém mowy nie było, o ile wiemy.

Przewodniczący komitetu, p. hr. Żółtowski z Niechanowa, zagał posiedzenie, wzywając zebranych do wybrania przewodniczącego. Obrano hr. Żółtowskiego, a ten powołał p. Jordana na trzymającego pióro. Przewodniczący poświęcił 5 p. ks. kanonikowi Wojciechowskiemu, długoletniemu członkowi Towarzystwa i zasłużonemu okolo rozwoju tegoż, słowo pełne uznania, podnosząc, że jeszcze na ostatnim walnym zebraniu przewodniczył i obrany został delegatem na walne zebranie w Poznaniu. Po tych słowach uznania zadowolony z powstania z miejsc, czemu się zadość stało.

Stosownie do porządku dziennego odczytano najpierw protokół z ostatniego walnego zebrania powiatowego z dn. 23 listopada r. z., poczem zebranie uchwała po odezwaniu się pp. Budzińskiego, Jordana, ks. dr. Choraszewskiego, aby Komitet ze swęj strony zalegał o składki w parafii Sławno. Przewodniczący rozdał do przejrzenia wykaz drukowany młodzieży wspieranej od 1 stycznia 1871—74 r. przez Towarzystwo. — Sekretarz Komitetu ks. dr. Choraszewski odczytał następnie protokół z walnego zebrania w Poznaniu dn. 23 lutego r. b. Z czynności Komitetu referował podskarbi, że od czasu ostatniego walnego zebrania posiedzeń żadnych nie było, bo materiały się nie zebrało potrzebnych, stypendyat jest tylko jeden, a zgłosił się jako kandydat jeden, któremu polecono udać się do Dyrekcji. Ks. Budziak zapytuje się, czy wniosek p. Hejmanowskiego, ucznia filologii, został uwzględniony, na co Komitet oświadcza, że żadnego wniosku tej treści do akt nie złożono. Dalej Komisya rewizyjna, składająca się z pp. Dobrowskiego, Wierzbickiego, ks. Gdeczyka, zdaje sprawę ze stanu kasy za r. 1874. Wpłynęło w roku przeszłym 509 tal. 5 sgr. 3 fen.; Dyrekcya zaś zapisała w sprawozdaniu drukowanem na powiat gnieźnieński 513 tal. 5 sgr. 3 fen. Tym więc sposobem pokazuje się różnica 4 tal. Co do powitowania podskarbiowego po długich rozprawach wnoszą p. Kuczkowski, aby przed udeileniem powitowania Komitet udał się do Dyrekcji w Poznaniu, żądając wyjaśnienia co do onych 4 tal. Wniosek przyjęto.

Ks. dr. Choraszewski, jako podskarbi, mając zdać sprawę z zaległości w różnych parafiach, tłumaczy się, że trudno mu to uczynić, ponieważ poborcy niektórzy zalegają, a niektórzy przysyłają składki, zalegających nie wymieniał. P. Długociński żąda objaśnienia z parafii Czerniejewskiej, którą podskarbi daje. Ks. Mąka stawia wniosek, aby poborcy razem ze składkami dostawili wykaz członków płacących. P. Kuczkowski dopełnia ten wniosek poprawką, aby Komitet wygotował wykaz wszystkich członków na powiat gnie-

zioneński, tak tych, którzy istotnie płacą, jak tych, co płacić się zobowiązali. Wniosek ostatni przyjęto. W roku bieżącym wpłynęło do kasy 153 tal. 20 sgr. Komitet stawia wniosek, by Dyrekcya petentem do powiatu gnieźnieńskiego tylko za porozumieniem się z Komitetem wsparcie udzieliła. Na miasto Klecko obrano poborcę w miejsce Dr. Wieczorka p. Dr. Urbańskiego.

majątność Podlesie wysoką, przechrzone w ostatnich czasach na Hohenwalde od p. Calyrego za cenę 95,000 talarów.

**\* Personalia.** Przy gimnazjum w Krotoszynie zamianowany został nauczyciel tymczasowy, pan Hada mczyk, etatowym nauczycielem. — Protestancki pastor, pan Zarnack z Zaniemyśla, zamianowany został pastorem w Andrychowiech pod Wschową, a pan Wessel pastorem pomocniczym w Rogoźnie.

**\* Negodowości.** Pewien robotnik, przy ulicy Fryderykowskiej zamieszkały, w zeszły poniedziałek przez własnego syna, który jest prostytutkiem i który u ojca miał mieszkanie, tak okładnie sponiewierany został, że nawet kilka ran z ręki wyrodnego syna otrzymał. Gdy następnie syn wyrzucony został z pod dachu ojcowskiego, zabrała go policya do więzienia policyjnego.

**\* Kradzieże.** Kupcowi z Wodnej ulicy skradł, jak się zdaje, żebrak z pomieszczenia koldrę pikową. — Szezewowi przy ulicy Butelskiej skradł goliwą przy danej sposobności sztucznej czarnej materyi. — Jako prawdopodobnie skradzione obłożono dnia 19 b. m. arsztem 4 rulony tektury smolewowej na pokrywanie dachów.

**\* Prześliczny obraz Benedyktozowa „Nad mogiłą“,** zakupiony został do wylosowania przez Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Benedyktozowowi uciele Moskale obie ręce aż po łokcie w powstaniu 1863. Maluje za pośrednictwem przyrządu, który mu ręce zastępuje. Jest to malarz wielkiego talentu.

(Gaz. Nar.)  
**\* Wycięgi w Warszawie.** W niedzielę zakończyły się tegoroczne wycięgi. Pogoda sprzyjała im do ostatniej chwili. Po wczorajszej ostatniej gonitwie lunął reszisty deszcz, który wpędził szybko do miasta liczne tłumy publiczności, poczem do późnej nocy srożyła się gwałtowna burza nad Warszawą.

Zwycięzcami na tegorocznych wycięgach były: „Przedwzięci“ hr. Tarnowski z Chorzelowa w Galicji, „Lanerkość“ p. Ilowskiego i „Ewa“ hr. Alfreda Potockiego. Konie ze Sławny brały tylko drugie nagrody. P. Ludwik Grabowski poniósł w tym roku znaczne straty. Dwa konie jego zlamaly nogi: „Izaura“ klacz 3 letnia, i „Grand Daniel“ ogier znany dawniej na torze warszawskim. Zawiązała się tęt Spółka Warszawska dla koni wycięgowych, której koń „Ajo“ wygrał już w tym roku jedną gonitwę.

**\* Nekrologia.** W Warszawie zmszła 19 b. m. s. p. Józefa hr. Lasoka, córka hr. Stanisława i Natalii z księżką Woronieckich.

**\* Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 24 czerwca św. Jana Chrzciciela. Wschód słońca o godzinie 8 minut 38; zachód o godzinie 8 minut 25. Długość dnia 16 godz. 46 min.

Wypadki historyczne. Dnia 24 czerwca 1305 śmierć Wacława króla czeskiego i polskiego. — 1394 hold Pomorzyczów. — 1607 Zbzydowski ze stronikami ogłasza bezkrólewie. — 1768 rzeź humańska.

Jarmarki. Dnia 23 czerwca: Grabów, Krzywiń, Międzychód, Szubin, Wieleń, Chelmono.

**Z szubińskiego, 21 czerwca.** (Straszne morderstwo.) O miłość Szubina na Żędowski hucbach mieszkał gospodarz R. z żoną i sześciorgiem dzieci, z których najstarszy syn ma około lat 12, najmlodsze zaś około 1 1/2 roku. Gospodarz rzezonny pracował na kałku swęj roli pilnie; oboje tęt z żoną znani byli w okolicy jako rzadni, oszczędni, trzeźwi, uczciwi i poboińni ludzie. Wszyscy sąsiedzi kochali ich i szanowali, a proboszcz parafialny do najlepszych swych parafian liczył. — Pan Bóg nawiedził gospodarza R. przed dwoma tygodniami ciężką chorobą, jak się zdaje zapadł na tyfus. Czując się niebezpiecznie chorym zawczasu wezwał do siebie swego duchownego pastera i przyjął z jego rąk z największą pobożnością ostatnie Sakramenta św., przeczem miał wszelką przytomność umysłu. W kilka dni potem w zeszłym tygodniu ze środy na czwartek 16 17 b. m. w nocy między 1 a 2 kazał żonie, która się jeszcze podobno nie położyła do snu, pobudzić spiące dzieci, kazał się wszystkim modlić; mówił, że „tak jak Pan Jezus przelał krew na krzyżu za ludzi, tak i my musimy krew przelać i życie ofiarować i pójdziemy potem wszyscy razem do nieba.“ Poczem powstał z łózka i ciężko brzwiąc, cięższą tęt kieszono-kowym nożem pozabijał pięcioro młodszych dzieci. Przy tęt krwawej operacji kazał żonie dzieci deptać nogami, co ona także z dziwną uległością jego woli czyniła. Najstarszy chłopiec miał już także uleść temu samemu straszному losowi co i reszta młodszego rodzeństwa.

— Biegu (lecę), Iwan Leontiewicz.  
— Spodziewam się, że wszyscy panowie przybędziecie.  
— O teraz to i owszem stawiamy się, nadal za dziesięć minut.

W istocie w przewidywaniu tego, co się stanie, każdem z nas był ubrany i tylko wypadła frak włożyć. Kupiec zaraz zemdłał do mego domu przyjechał, nie tylko Gl., ale wszystkich czterech ze łzami prawie przeproszył, przyznawszy się, że do tego był namówiony przez kilku młodych ludzi.  
Na nie wiele co im się to zdało. Z początku szdżili, że gdy nas nie będzie, oni znowu zajmą swoje dawne położenie, ale damy wcześniej przez nas zamówione, nie chciały z nimi tańcować, spodziewając się co chwila naszego przybycia i obawiając się jakiej awantury, o którą u nas nie było trudno.

Tak więc początek wieczoru zaczął się bardzo smutno; rezolutniejsze udały się do isprawnika, który postąpił sobie tak, jak opowiedziałem.

Około 10 dopiero, jako tryumfatorów prawie, wprowadzili nas isprawnik i gospodarz do sali, jedni się radowali, drudzy gryźli wargi i przeklinali, w każdym jednak razie, dopiero wtedy zaczęła się ochocza zabawa, a kupiec H. chcąc nas jeszcze bardziej udobruchać, postawił w swoim gabinecie, tylko dla nas i isprawnika dostępnym, wino szampańskie.

Wiedział on, że my wódki nie pijemy; my tęt, żeby mu pokazać, że uraza zapomniana, wysuszylimy z dziesięć butelek.

Więjski lud miał dla nas wielkie współczucie. Włóścianie nie upatrywali w nas wrogów, widzieli tylko nieszczęśliwych. Chłopi z dalszych osad szczególnie nas żalowali.

Stare kobiety często powtarzały: — Wy biedne ditiatka (dziatki), tak daleko od swojej rodzimeszki (swojej strony), wy przepadiotie siedź na czuźbinie (wy przepadniecie tu w cudzej ziemi), i nuż wypytywać się: czyżmy żony i dzieci w domu zostawili, czy rodzice żyją, czy nam majątki zabrano? aż lżej się na sercu robiło, gdyśmy napotykali takie proste, szczerze, nie udane uczucie. Pocziwi ludzie, oni nie wiedzieli, ile ulgi przynoszą naszemu cierpieniu kilku serdecznymi słowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## WSPOMNIENIA Z WYGNANIA.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 125.)

### XIII.

Jakiem okiem patrzeli na nas Moskale?



Matka też już go deptała i chciała przytrzymać pod nóż ojca. Ale chłopiec wyrwał się jej i uciekł z domu...

dla liberalizmu czasach baczyć na to, by gorsze czasy nie mogły z niemacka zaskoczyć i by zapobiedz zbyt nagłym przejściom z jednej ostateczności w drugą...

Westf. Prov. Ztg donosi, że w Monasterze zaszyły wczoraj przy sposobności „ultramontańskich demonstracji“ rozruchy, przy których burmistrz Sprickmann odniósł pięć ciężkich ran zadanych nożem.

\* Petersburg. [O stosunkach włościan do obywateli w Królestwie Polskim.] Korespondent Wieczornej Gazety z Królestwa Polskiego podaje ciekawy rozbiór o stosunkach właścicieli ziemskich do chłopów i o ich zależności od tych ostatnich.

Ukaz z 3 marca 1860 r. nietylko obdarował włościan ziemią, którą oni użytkowali w chwili pojawienia się ukazu, ale nadto nadał im prawo państwa na łąkach, polach i w lasach obywatela, prawo do pewnej ilości drzewa na budowlę i na opał, oraz wolność zbierania w lasach kolek, liści i mchu na ściółkę pod bydło.

Bez względu na to, że w tabelach likwidacyjnych jest wyszczególniona liczba i rodzaj inwentarza, jaki każdy włościanin ma prawo paść na ziemi obywatelskiej, ile sztuk drzewa budowlanego, oraz ile fur opału i ściółki może wywieźć z jego lasów w ciągu roku.

Włościanie, mając na widoku obszerne państwa, z których korzystają, trzymają więc daleko inwentarza, niż jest dozwolone tabelami; obywatele bardzo rzadko się temu sprzeciwiają, najprzód dla tego, że koniecznie jest dla nich utrzymać jak najlepsze stosunki z chłopami, których ciągle potrzebują do roboty; następnie, że skargi do sądów gminnych do niczego nie doprowadzają, lub też karane są tak małymi pieniędzmi wynagrodzeniami, że stracił obywateli nie zapokoją, a włościan od dalszych nieprawnych postępów nie potrafia wstrzymać.

Tak więc włościanie trzymają znaczną ilość inwentarza, który latem znajduje się w kwitnym stanie; ale zimą obraz się zmienia. W Królestwie w ogóle łąk jest mało i te należą do obywateli. Srodki włościan są bardzo ograniczone, paszy zimowej jest zawsze niedostatek, wszystko siano jest użyte dla koni, a bydło i owce żywoone są tylko słomą lub siewką, co sprządza choroby i wyniszczenie.

Korzyści, wynikające z prawa zbierania drzewa na opał i ściółki także są urojone. Włościanin jedzie zwykle parokonnym wozem do lasu, biorąc z sobą parobka, albo syna wyrostka; po całodzienniej pracy ledwie zdoła nabierać wóz gałęzi lub leżaniny; paliwo to liche, ledwie warte jest półtora, najwięcej dwa złote, tymczasem on zmarował cały dzień ze sprzędzaniem, co najmniej rachować należy 8—10 złp. Cyfry te same mówią za siebie.

Z tego widzimy, że służebności dla włościan są niekorzystne, — dla nich daleko by lepiej było zrzec się ich; rozumie się samo przez się, że za stósownem wynagrodzeniem w ziemi.

Straty jednak włościan są niczym, w porównaniu z ogromnymi stratami obywateli, wynikającymi ze służebności. Znany np. majątek, w którym znajduje się do 250 mórg (300 przętowych) karłowatego olchowego lasu, który z bardzo małym kosztem zamieniłyby można na najpiękniejszą łąkę i tym sposobem podnieść wartość majątku o 25,000 rubli, a dochód jego o 2000 rubli. Ale ponieważ włościanie mają prawo pastwiska w lasach, chociaż korzyści, które z tego miejsca otrzymują najwięcej na 100 r. oszacować się dadzą, to jednak nie można tego wprowadzić w wykonanie. Ten przykład nie jest wcale wyjątkowym, podobne fakta wszędzie napotyamy.

W widokach zabezpieczenia dla włościan leśnych służebności, zabronionem jest obywatelom sprzedawanie lasu bez pozwolenia władz gubernialnych i komisji włościańskich, ale te pozwolenia, bardzo skąpo bywają wydawane, i z wielkimi trudnościami, tym sposobem obywatel pozbawionym często bywa jedynego środka, któryby mógł poprawić jego interesa, i od ostatecznego upadku ochronić.

Do tej pory nie istnieje prawo, któreby zmuszało wynagradzać służebności, jedyna droga wyjścia, z tego niewygodnego położenia dla obu stron jest dobrowolna umowa. Ale trzeba znać nieprzetłumaczony upór i bojaźń tutejszych włościan, gdy chodzi o wprowadzenie jakich nowych reform, aby pojąć, jak trudno zawrzeć podobną umowę. Trzeba im dać przynajmniej dwa razy tyle co ustępują, żeby przyszło do zgody. Rozumie się, że ci tylko z obywateli do ugody przystępują, którzy mając nóż na gardle, muszą las swój sprzedać, aby uwolnić się od kredytów, co jednak nastąpić może, dopiero po ugodzie z chłopami.

Na zakończenie podamy jeden przykład, który jeszcze bardziej udowodni nam nieużyteczność służebności. W jednym z powiatów, dzięki szczęśliwemu przypadkowi i działaniu miejscowego komisarza włościańskiego, który służebności uważał za zgubne, przyszło do dobrowolnych umów, i dziś obywatele ostatecznie oddzielili się od chłopów. Cóż z tego wypadło? Oto, że w ciągu kilku lat, włościanie kupili od obywateli ziemi za przeszło

40,000 rubli, w tym jednym powiecie. Przed zawarciem jednak ostatecznej umowy, obywatele nie mogli ziemi swojej sprzedawać częściowo, ponieważ taka sprzedaż naruszała prawo chłopów do wspólnego pastwiska.

Czyż może być jaśniejszy dowód ile obie strony przy dzisiejszych stosunkach tracą, a te straty niczem wytlómaczyć się nie dadzą, bo nikt przy tém nie zyskuje.

\* Paryż, 20 czerwca. [Ze zgromadzenia narodowego. — Sprawy bieżące. — Personalialia.] Ostatnie uchwały zapadły w wersalskim Zgromadzeniu narodowym pokazują wyraźnie, że prąd zachowawczy zaczyna na nowo zbierać i coraz bystrzejszym pływakiem potokiem we Francji. Kiedy wniesiono przed forum Zgromadzenia narodowego projekt do prawa edukacyjnego, wynosiła większość, która się za nim oświadczyła była, tylko 358 głosów. Według zaś ostatniego głosowania, uchwalającego trzecie i ostateczne nad nim obradowanie i postanawiającego postawić je na jednym z najbliższych porządków dziennych, liczyła już większość 381 głosów przeciw 250 głosom lewicy, stanowiącym mniejszość. Wielu członków lewicy głosowało w tej potrzebie wraz z członkami prawicy. Do nich należą n. p. pp. Laboulaye, Ducarre, Robert de Massy, Roger, a nawet, jak to już swego czasu nadmieniliśmy, ministrowie Dufaure i Leon Say; tak tedy żadnej niemal już nie ulega wątpliwości, że projekt do prawa, tyżącego się wolności uniwersytetów, ostatecznie będzie przyjętym. — Na wszerajszym posiedzeniu odniosła prawdziwie znów lewica pewne zwycięstwo, ale do tego przyszło jedynie ztąd, że wielu członków prawicy nie przybyło na posiedzenie. Pan Laboulaye postawił wniosek, aby prawo tyżące się władzy wykonawczej umieszczono na porządku dziennym posiedzenia poniedziałkowego. Protestował przeciw temu członek prawicy, pan Larocheoucauld, uważając wniosek za niespodzianką zbyt wielką. Lewica, uprzedzona wczas o pomienionym wniosku, zebrała się nadzwyczaj licznie. Pan Larocheoucauld żądał, ażeby w poniedziałek nie odbywano głosowania nad prawem kompetencji władzy wykonawczej, lecz żeby je raczej odroczone, przepadł atoli z tém żądaniem z przyczyny wyżej wymienionej, podczas kiedy wniosek p. Laboulaye został przyjęty. W poniedziałek tedy, t. j. jutro, Zgromadzenie narodowe będzie obradowało nad kompetencją władzy wykonawczej. — Komisya trzydziestu oświadczyła się 17 głosami przeciw 13 za skrutynium według list; nie jest to bynajmniej niespodzianką, gdyż, jak wiadomo, komisya ona składa się przeważnie z członków lewicy, która zawsze była przeciwną wyborom według okręgów, spodziewać się jednak należy, że głosowanie w plenum Izby inny sprawie tej nada obrót.

Wysadzony z łona prawego centrum komitet dziwienia odbył po wczorajszym posiedzeniu Zgromadzenia narodowego ponowną naradę, na której rozpatrywano się w rozmaitych frakcyi poczynionych propozycjach. Jak się zdaje korespondentowi tutejszemu do Köln. Ztg, chodziło głównie o utworzenie nowej większości, która by stanęła wprawdzie na gruncie nowej konstytucyi, ale z której jednak wyłączoneby chciano większą część republikanów. Nowy ten plan, jak utrzymuje rzeczony korespondent, miał wyjść od pana Buffet i zwolenników tegoż, którzy mieli przyjąć do przekonania, iż przy dzisiejszym usposobieniu Izby o przywróceniu dawniej zachowawczej większości z dnia 24 maja 1873 roku myśleć nie można; z nim też łączy on (korespondent) wczorajszą notę dziennika urzędowego, wymierzoną przeciw pismom donapartystycznym, mianowicie przeciw dziennikom Soir i Journal de Paris i występującą stanowczo w obronie instytucyi obecnie istniejących. Pan Buffet ma bowiem pokładać w tém nadzieję ujęcia sobie wallonistów i pewnej części lewego centrum, aby potem utworzyć mózdz przy pomocy prawego centrum i nieco umiarkowańszych monarchistów nową większość konserwatywną. W końcu powiada pomieniony korespondent do Koelnische Zeitung, że wielu jest członków lewicy, którzy chętnie widzieliby ostateczne zerwanie z orleanistami, albowiem wolą pojąć ręką w rękę ze skrajnymi rojalistami, którzy „dotrzymują z ykle danego słowa“ niż „z tyle wątpliwymi zwolennikami“ ksiąząt orleańskich.

Dziś stawał przed sędzią śledczym pan Foucher de Careil, który wydał był listy poufne na czelnego prokuratora z Rennes hrabiemu de Choiseul, dawniejszemu sprawodawcy komisji, zajmującej się sprawdzeniem wyborów w departamencie Côtes du Nord. Żeby jednak wytoczoną miała być skarga sądowna przeciw byłemu ministrowi sprawiedliwości, panu Tailhand, o pociąganie sądowych władz w Rennes do czynów prawem niedozwolonych, nic dotąd nie słycać.

Jeden z adjutantów przybočných marszałka Mac Mahona został wyznaczony na przyjmowanie na granicy Francyi cesarzowej austriackiej, która, jak już donosiliśmy, zjeżdża do wód morskich we Francyi. Marszałek sam nie zupełnie czuje się zdrowym i wybiera się w podróż do Trouville. Zapadł także na zdrowiu książę Decazes.

Wyjazd margrabiego d'Harcourt na nową posadę do Londynu naznaczony jest na przyszły piątek.

\* Rzym. [Personalialia.] Ojciec św. przyjmował wielebnego O. Perry, Jezuitę, dyrektora obserwatorium astronomicznego w Stonyhurst i jego pomocnika O. Sitgraves; obaj wracają z wyprawy umiejętnej na wyspę Kerguelen, dokąd ich rząd angielski posłał dla obserwacji nad przejściem Wenery przez tarczę słoneczną. Wyprawa ta obfitych i ważnych dostarczyła spostrzeżeń; tych Jezuitów przedstawił Ojcu św. O. Weld, asystent O. Jenerała na Anglię. Papież, dużo się wypytował podróżników i był bardzo zadowolony z ich odpowiedzi.

Msgr. Narvi czytał w akademii arkadyjskiej rozprawę o żeglarzach, którzy dotarli do Ameryki przed Krzysztofem Kolumbem.

Są teraz w Rzymie dwie akademie dei Sincel, papieska i królewska. Do królewskiej wprowadzają coraz więcej radykalistów.

W chwili, gdy drukujemy powieść Waleriją, ciekawą będzie rzeczy wspomnieć, że p. Perruzzi, mistrz ceremonii dworu królewskiego, zeni się z młodą Amerykanką, której ojciec jest sławnym rzeźbiarzem i która od wielu lat w Rzymie mieszka.

Przyjechał do Rzymu msgr. Robert, Biskup Konstantyny. Jak wiadomo, biskupstwo Konstantyny istnieje dopiero od lat trzech.

Katolicy francuzcy obstalowali ze składek wspaniałą szafę z drogiego drzewa, nabijanego kością stoniową i srebrem w celu, aby była umieszczona w sali Niepokalanego Poczęcia w Watykanie, w sali ozdobionej freskami kawalera Podesty. Statua Najśw. Panny Niepokalanej wznosi się nad szafą. W szafie tej będą złożone odpisy illustrowane bulli o Niepokalanem Poczęciu we wszystkich językach. Wiadomo, że tekst polski tej bulli ozdobiła z największym staraniem miniaturami cudownych obrazów Matki Najśw. w Polsce pani Aleksandrowa Przeździecka. Tom ten wspaniale oprawny złożył Piusowi IX w r. 1867 O. Aleksander Jełowicki.

Rodzina królewska opuszcza Rzym i rozprasa się na wszystkie strony.

W procesie o zamordowanie Sonsogna, który się rozpoczęło 8 lipca, przyzwać ma kawaler Matolla, Neapolitańczyk. Jest 10 oskarżonych.

### Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

\* W Gazecie Toruńskiej czytamy co następuje:

Ks. Grajkowski, wikaryusza w powiecie brodnickim, aresztowały władze policyjne i odstawiły do sądu w Brodnicy a to za to, że dawał ślub nie będąc po formie ustaw w urzędowaniu. Sąd przeciw wypuścił aresztowanego na wolność, nie widząc powodu do więzienia go w śledztwie. — Księm, którzy byli pomocni OO. Reformatoru przy nabożeństwie i słuchaniu spowiedzi w czasie wielkiego odpustu w Łąkach, mają podobno wytoczyć proces. Książki takich była bardzo znaczna liczba. — Ks. Felskowski skazany został przez sąd w Kościerzynie na 50 marek lub tydzień więzienia za rzekomo nieprawne sprawowanie funkcji duchownych. — Ks. Biskup-sufragan Jeschke bierzmuje teraz po parafiach powiatu złotowskiego. Policya zakazuje tam procesy, zwykłe przy przyjmowaniu Biskupów, jako nie będące w zwyczajach. Podobno i napis polski „Witam“ kazano zdjąć z bramy tryumfalnej, gdyż był polski. — Ks. Kunert, wikaryusz z Gniewa, ma być kapelanem przy domu karnym w témże mieście. Rząd i Biskup chełmiński mają być już zgodni co do tej instalacyi.

### TELEGRAMY.

Londyn, 22 czerwca. Sułtan Zanzibaru złożył wczoraj wizytę królowej. — Z powodu zniżenia o 10 pct. płacy powstało bezrobocie pomiędzy robotnikami węgla kamiennego w Dean Forest, w hrabstwie Lancaster.

### G I E L D A.

Poznańskie 3/4 pct. listy zastawne —, — placono poznańskie 4 pct. nowe listy zast. 94,60 pct., poz. listy rentowe 97,— plac., poz. prowinc. akcyje bankowe 100,— pct., poz. 5 pct. prowinc. obligacye — plac., poz. 5 pct. obligacye powiatowe 101,— plac., poz. 5 pct. obligacye melioracyi Obrzy 100,50 plac., poznańskie 4/4 pct. obligacye powiatowe 98,50 plac., poz. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — plac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —, — plac., pruskie 3/4 pct. oblig. dług państwa 91,50 plac., pruska 4 pct. pożyczka państwa —, — placono, pruska 4/4 pct. ukonsolid. pożyczka 105,75 plac., pruska 3/4 pct. pożyczka prem. 137,50 plac. szląskie 3/4 procent listy zastawne —, — placono, polskie 5/4 listy zastawne —, — polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,— plac., akcyje górnośląskie kolei żel. Lit. A. —, — plac., akcyje górnośląskie kolei żelazn. Lit. E. —, — placono, akcyje stałe starogardzko-poznańskie 21,— plac., banknoty zagraniczne 99,90 plac. rosyjskie banknoty 282,— plac., Ostdeutschebank 80,— pct. poz. towarcz. akc. sprytu —, — plac., Wechslerbank — plac., Kwilecki, Potocki i Sp. —, — plac. Zyte: (pr. 20 cent.), wypowiedziano — cent. cena wypowiedz. 145,— mar., na czerwiec 145,— m., czerwiec-lipiec 145,— m., lipiec-sierp. 145,— marek, sierpień-wrzesień 145,— marek, wrzesień-paźdź. 145,— marek, na jesień 145,— marek. Okowita: (z beczką) (pr. —) litrow — Tralles. Wypowiedziano 15,000 litrow. cena wypowiedz. 52,90 na czerw. 52,30 m., lipiec 52,50 marek, sierpień 53,10 marek, wrzesień 53,50 marek, październik 52,90 mar. list. 51,80.

W mieście okowita (bez beczki) 52,— m. Poznańska cena targowa d. 23 czerwca.

	piękn.	średnia	ordyn.
Pszenica	50 kilogr. 9 50	8 40	8 —
Zyto	50 „ 7 70	6 30	7 10
Jęczmień	50 „ 7 10	6 90	6 40
Owies	50 „ 8 30	7 70	7 —
Perki	50 „ 2 25	2 10	2 —

### Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstwa przez pokarm leczący:

### REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruźlicach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych, tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwarzeniu, dyarii, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, bicu krwi do głowy szumie w uszach, mdłościach i wymiotach nawet podczas ciężarności, diabeteś, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka matki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomaga, pomiędzy



którmi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Brehan i wielu innych wysoko postawionych osób, przed syła się na żądanie franco.

Skrócony wywiad z 80.000 certyfikatów

Certyfikat radcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalschiere du Barry zastępuje w wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jej można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwalnie nach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzo- wych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdraszeniach rurki mokrzo- wej, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem nazywa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardło- wych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlań. (L. S.) Bud. Wurzer, radca medyczny członek kilku uczonych Towarzystw.

No. 75.970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyż szej szkole handlowej w Wiedniu, z rozpaczliwego cier- sienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Mont znies niestrainności bezsenności i wychudzenia.

No. 80.416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwer- sytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że z trzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwa- -

néj „Revalenta Arabica“ (Revalschiere) zawdzięczam Catermiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychu dnienie i ciągłe womity, które żadnym środkiem lekarskim ustąpić nie chciały. Revalschiere w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64.210. Markiza Brehan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wntroby, bezsenności, drzenia członków, wychudzenia i hypochondryi.

No. 75.877. Floryan Kölller, c. k. nntendent z Gros- wardein, z kataru płucowego i krtani oddechowej, za wrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75.428. Baron Sigmó z sparaliżowania 10le niego ręk i nóg.

Revalschiere jest czterzy razy pożywniejsza od mię sa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cen jakaby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulicy Fryderykowskiej i u wielu dobrych aptekarzy, han- dlarzy drogeryjnych, speceryjnych i iakoci w całym kraju (1918)

- W Pznanianu: A. Pfuhl, Czerwona Apteka, Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
Bydgoszczy: S. Hirschberg, Firma: Jul. Schott laender.
Gdańsku: Karól Schnareke, J. G. Amort
Katowicach: Jul. Zelesnik.
Opolu: Teodor Konietzko.
Raciborzu: Józef Tanke.
Rawiczu: J. Mroczkowski.
Toraniu: Hugon Claass.

Loterya

na mający być wybudowany Szpital dla obcych w powiecie gdańskim.

Główna wygrana: Willa w Zoppot (miejsceu znanem z zakładu morskich kąpieli), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem, pięknie położona, wolny widok na morze i na laskiem otoczoną zatokę Adlerhorst.

Losów na powyższą loteryę dostać można po 1 tal w ekspedycyi „Kuryera Poznańskiego“. Zamiejscowi z dołączeniem 1 sgr. 6 fen. za portoryum każdego losu.

Telegram giełdowy Kuryera Pz- znańskiego.

Table with exchange rates for various locations like Nadreń, Kol. Min., Berg March, Górszlas, Żel. lit A i C, March poz kol, Aus pól wschk, Aus ak. kred, Aus banknoty.

Berlin dnia 23 czerwca 1875. (Kursa końcowe.)

Table with market prices for wheat (Pozenica słabo), rye (Zyto silnie), oil (Olej rzepi spokoj.), and other commodities.

Szczecin dnia 23 czerwca 1875. (Kursa końcowe.)

Table with market prices for wheat (Pozenica słabo), oil (Olej rzepi stalej), and other commodities.

Advertisement for Karóla Libelta Nabożeństwo żałobne, featuring a cross symbol and text about a memorial service.

Advertisement for Józef Kokoszyński, mentioning a death and a family story.

Advertisement for J. Chociszewski, Poznan, featuring a cross symbol and text about an artist's shop.

Advertisement for L. Strelsand, Grodzisk, regarding a business register.

Large advertisement for J. Chociszewski's art shop, listing various artworks and prices.

Advertisement for the exhibition of paintings by M. Jaroczyński and the Traktat Toruński.

Advertisement for Gazeta Górnoszląska, including details about its publication and subscription.

Advertisement for S. J. Auerbach, Poznań, specializing in iron window frames.

Advertisement for Une demoiselle, a Swiss watch brand.

Advertisement for a brewery (Browar) and beer (piwa) by G. i. M. Wolffa.

Advertisement for Dom. Czeluścin, a stationery and printing business.

Advertisement for Dominiurn, a real estate agency.

Advertisement for Cygara (Cigarettes) by S. Szymański.

Advertisement for Dom. Gembice, featuring illustrations of cows and text about dairy products.

Advertisement for G. L. Daube & Comp., a general business and advertising firm.